

# Legowicz, Jan

---

"Skarbiec wiedzy Brunetta Latiniego.  
Trzynastowieczna myśl  
encyklopedyczna jako wyraz tendencji  
do upowszechniania wiedzy",  
Małgorzata Frankowska-Terlecka,  
Wrocław 1984 : [recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 31/2, 563-567

---

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Na koniec tylko jedna uwaga skierowana do redaktora serii, w której wyszły wspomnienia: na przyszłość przydałoby się dołączyć do poszczególnych pozycji kalendarium z życia autora oraz biografię jego prac.

Janina Rosicka  
(Kraków)

Małgorzata Frankowska-Terlecka: *Skarbiec wiedzy Brunetta Latiniego. Trzynastowieczna myśl encyklopedyczna jako wyraz tendencji do upowszechniania wiedzy*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wrocław... 1984 154 ss.

W zakończeniu swego głębokiego studium o *Skarbcu wiedzy Brunetta Latiniego* i jego epoce Małgorzata Frankowska-Terlecka przytacza słowa G. W. F. Hegła z jego *Wykładów z filozofii dziejów*, że u kresu średniowiecza i początków naszej epoki „[...] ludzkość zyskała teraz poczucie rzeczywistego pojednania ducha w sobie samym i dobre sumienie w sferze własnej rzeczywistości, w sferze świeckiej. Duch ludzki stanął na własnych nogach”. I zdaniem M. Frankowskiej-Terleckiej duch ten „stanął na własnych nogach” również dzięki dziełu Brunetta Latiniego, choć, jak wynika z Jej badań, nie brakowało w owych czasach i innych czynników, które pomagały temu „duchowi” stawać na własnych nogach.

Studium o *Skarbcu wiedzy* można by nazwać próbą otwarcia wrót do wejścia w sferę umysłowości, która jakkolwiek tkwiła we wspólnym pniu średniowiecznej transcendencji duchowej i kulturowej, to zaznaczała się w niej swoją odrębną obecnością i przynajmniej inną płaszczyzną we współżyciu z transcendencją. I dlatego trudno poprzestać jedynie i wyłącznie na przeciwstawianiu sobie „sacrum” i „profanum”, rozumienia i wierzenia, umysłowej konfesyjności i umysłowej świeckości. Historycznie bowiem sprawy okazują się nadto złożone i badawczo nie zawsze jednoznaczne w podejmowaniu. Mając tego świadomość M. Frankowska-Terlecka ze swojego studium o Brunecie Latinim nie czyni tylko przyczynku wąsko monograficznego, ale swoje badania nad Latinim i jego dziełem podejmuje w perspektywie realnie ludzkiego, społecznego i kulturowego naonczas zapotrzebowania na wiedzę i dzięki temu proponuje w swojej pracy nie rozwiązania, a zatrzymywanie się nad określoną problematyką wartą dyskusji i rozpatrzenia jakiego, Jej zdaniem, wymaga szczególnie ważne w owych czasach zagadnienie „myśli encyklopedycznej jako wyrazu tendencji do upowszechnienia wiedzy”. I trzeba przyznać, że zagadnienie to stawiane w studium M. Frankowskiej-Terleckiej w sposób nowy i żywotnie świeży, znajdowało również swoje historyczne i humanistyczne uzasadnienie.

\* \*

\*

Podtekstem studium M. Frankowskiej-Terleckiej i zarazem wątkiem, który przewija się w nim problemowo i do pewnego stopnia stanowi wytyczną dla jego osnowy koncepcyjnej jest już wspomniane powyżej zagadnienie upowszechniania wiedzy. Wiadomo, że niestety nadal jeszcze cięższe niemal powszechne przekonanie — zresztą nie tylko od renesansowych humanistów, ale i z okresu Oświecenia pochodne — że średniowiecze, to epoka umysłowego regresu, czasy niechęci do rozumu, a może i wstrętu do wywodzonej nim i zeń wiedzy. I że dopiero trzeba było wstrząsu rinascimento, aby się człowiek obudził z transcendentnego letargu. Tylko pytanie na te i im podobne pomówienia, czy bez tego tak niby pustego umysłowo średniowiecza byłaby z kolei owa czternasto- i piętnastowieczna rinascita w ogóle

możliwa? Otóż w pewnym sensie odpowiedzią na to pytanie, przynajmniej dyskusyjną — jak pisze M. Frankowska-Terlecka — jest między innymi *Skarbiec wiedzy* jako jeden ze średniowiecznych słupów prehumanistycznych na drodze do odrodzeniowego humanizmu. *Skarbiec wiedzy* jako wskaźnik i dowód, że można i trzeba w średniowieczu widzieć na tej drodze nawet usilne poszukiwania za wiedzą i na miarę owych czasów jej zdobywanie oraz upowszechnianie.

W swoim rozumieniu i w swoich analizach encyklopedii średniowiecznych M. Frankowska-Terlecka zatrzymuje się słusznie ze szczególną atencją nad ich kulturotwórczą i kulturonośną rolą i to niemal w równej mierze tak w środowiskach duchownych, jak i wśród warstw i sfer świeckich. Być może, że dziś nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak właśnie dzięki poszukiwanej i osiągniętej wiedzy człowiek w tych obu kręgach cenił stosowane do siebie powiedzenie „homo modernus” i jak ta nazwa „nos moderni” miała o niebo wyróżniać od „antiquitatis”! I ta może — dziś z perspektywy wieków nieco wygórowana — świadomość „hominis moderni” znajdowała wyraz w postaci zapotrzebowania na wiedzę i jej upowszechnienie zarówno w czasach grozy i lęku przed nieznanymi, a katastroficznymi zjawiskami przyrody w epoce Izydora z Sewilli, jak i z końcem XII i w okresie XIII wieku wobec napływu przekazów, prawie nieznanymi dotąd w Europie zachodniej, dzieł myślicieli starożytnej Grecji i świata żydowsko-arabskiego. Jakkolwiek może sam wyraz „upowszechnianie” — jako że tchnący dzisiejszą współczesnością — nie bardzo odpowiada ówczesnemu wyrażaniu się o swoim umysłowym zapotrzebowaniu, to jednak, stosując go, M. Frankowska-Terlecka rzuca nowe światło na rozwój i postęp umysłowości średniowiecznej w jej twórczo, społecznie i kulturowo samodzielnym, choć może nie zawsze oryginalnym, zaopatrywaniu się w naukę i wiedzę.

To upowszechnianie wiedzy miało w średniowieczu szczególną wymowę i otaczane było, niestety, prawie nieznaną nam dziś troską. M. Frankowska-Terlecka za jego podstawę słusznie przyjmuje encyklopedie, ale mówiąc o upowszechnianiu wówczas wiedzy nie można też zapominać i o innych, choćby o takich dla tego celu środkach jak obrazy, miniatury, rzeźby czy nawet swoista naonczas pod tym względem architektura. Obraz w średniowieczu był „biblią ubogich” czyli nie umiejących czytać, którzy z tego, co widzieli i oglądali, mieli zdobywać wiedzę wprawdzie wyznaniowo określaną i zakreślaną, ale zawsze upowszechnianą. A więc upowszechnianie właśnie od strony celów i zadań realnie przemyślane i pytanie, czy, jak na owe czasy, nie skuteczne. Spojrzenie więc na średniowieczne encyklopedie czy quasi encyklopedie jako czynniki umysłowo zapładniające i na służbie ludzkiego rozumu ma duże znaczenie dla dziejów wiedzy i oświaty w Europie i jako tego przykładu nie bez znaczenia może dla niektórych spraw związanych z dzisiejszą popularyzacją nauki, wszelkiego rodzaju umiejętności i kultury. Bo okazuje się, że nie tylko cele, ale i drogi do nauki, oświaty i kultury także i w różnych epokach, mają coś wspólnego.

\* \*

\*

*Skarbiec wiedzy* Brunetta Latiniego nie był w XIII wieku dziełem jedynym, ani o jakimś wyjątkowym charakterze i poziomie naukowym. Był natomiast księgą codziennego życia, której odbiorcą mógł być intelektualista duchowny, teolog czy filozof, ale z przeznaczenia miał to być człowiek świecki, polityk, prawnik, kupiec, czy w ogóle świadom siebie i swoich obywatelskich praw i obowiązków, mieszczanin. Zwłaszcza mieszczanin i obywatel włoskich komun miejskich, które w swym bujnym i z dnia na dzień coraz bogatszym, ale i bezsprzecznie niełatwym, choć wielomoznym życiu społeczno-politycznym i kulturowym, potrzebowały nowej i bardziej skutecznie owocnej wiedzy „nie tylko dla własnej przyjemności, ale i dla po-

większenia władzy i umocnienia swych włości tak w czasie wojny jak i w pokoju". I tę wiedzę miał im zapewnić *Skarbiec*, napisany w języku francuskim jako że „najdoskonalszym i najpowszechniejszym”, a tym samym i najbardziej przydatnie dogodnym, aby dzieło mogło „trafić do najliczniejszego kręgu ludzi” i „nowych odbiorców nie mieszczących się już w obrębie dotychczasowych czytelników filozoficznych i teologicznych rozpraw w języku łacińskim”. *Skarbiec* ma więc konkretne zadania do spełnienia, ma służyć praktyce życia czyli być „pod ręką”.

I w perspektywie tego zadania zostają komponowane poszczególne zespoły zagadnień w trzech księgach dzieła Brunetta Latiniego. M. Frankowska-Terlecka dokonuje ich zestawu w postaci przez siebie oryginalnie pomyślanej syntezy problemowej zagadnień i spraw z zakresu wiedzy i kultury ogólnej zawartych w księdze pierwszej, zagadnień związanych z problematyką etyczną, a więc z zasadami moralnego działania i postępowania, czym Latini zajmuje się w księdze drugiej swego *Skarbca*, i wreszcie problemów o charakterze politycznym, a w szczególności o retoryce jako sztuce warunkującej samo istnienie państwa, omawianej szczegółowo w księdze trzeciej. Dobrze, że zestaw ten nie jest tylko schematycznym streszczeniem. Choć w skrócie, to ukazuje się w nim szeroki ciąg i przegląd tematów i kwestii wnoszonych i ukazywanych nie z pozycji wąsko uteoretycznianych czy filozoficznych jako takich, a wyraźnie adresowanych do określonych odbiorców i dlatego w swojej strukturze mających również swoiste znamię nie tyle uczoności, ile raczej rzetelnej w ramach ówczesnego stanu wiedzy, i zgodnej ze społecznym zapotrzebowaniem nieodzownych informacji. Dlatego ta synteza problemowa *Skarbca* w opracowaniu M. Frankowskiej-Terleckiej pozostaje i dla celów badawczych nieobojętna. Każę bowiem widzieć Brunetta Latiniego w tym *Skarbcu* takim, jakim był i tym, który ten *Skarbiec* pisząc, wiedział po co i jak to należało czynić, a nie dopatrywać się w nim tego, czego w nim nie ma. A to ma swoje duże i instrukttywne znaczenie metodologiczne, zwłaszcza jeśli mimo wszystko z perspektywy „dziś” bada się odległe „wczoraj”, w którym niewiele z tego jego „wczoraj” jest badaczowi dostępne i nie wszystko w nim jasne.

Warto o tym i dlatego wspomnieć, ponieważ studium M. Frankowskiej-Terleckiej okazuje się także godnym uwagi osiągnięciem na polu naukowo-badawczym pod względem warsztatowym i takim, które zasługuje na miano „dobrej roboty”.

\*   \*  
\*

Można różnie czytać i rozmaicie odczytywać tę książkę zależnie od osobistych zainteresowań, potrzeb umysłowych i kultury. Ale warto i trzeba także umieć ją odczytać od strony tego, *jak* została ona napisana, czyli ze spojrzeniem na warsztat, z którego zeszła.

Uwidacznia się to w dwóch sytuacjach przy jej lekturze: zagłębia się w niej z poczuciem obcowania z wypracowanym wszechstronnie dziełem naukowym i zarazem czyta się ją i śledzi zawierane w niej myśli z głębokim poczuciem tchnącego w jej fakturze piękna.

Źródłowa dokumentacja *Skarbca wiedzy* jest tak przebrana i dobrana, że nawet w tych nielicznych zresztą, a równie pociągających miejscach i fragmentach pewnych domysłów czy hipotetycznych przypuszczeń w odniesieniu do niektórych ewentualnych wydarzeń, związanych z losami *Skarbca*, spotyka się z czymś, co, jeśli nie przekonuje, to przytrzymuje uwagę i pobudza do własnych refleksji i własnych domysłów. Składa się na to ogromna rzetelność w tym wszystkim, co i o czym M. Frankowska-Terlecka pisze, przemyślenie i bynajmniej nie unikowa ostrożność, a — jakby można powiedzieć — „zaopatrzenie” warsztatowe, z którego nie

wychodzi więcej jak tylko to, na co zezwala materiał i przystosowane do jego badawczej „obróbki” narzędzia. Dlatego w mediewistyce książka ta jako nowe, badawcze spojrzenie na stan i rozwój umysłowości średniowiecznej znajdzie niewątpliwie godne sobie miejsce.

Jest to zarazem studium, którego lektura może być również udziałem szerszego kręgu czytelników, dla których cywilizacja i kultura nie zaczyna się od przeżywanego przez nich dziś, ale ma też i wielopokoleniowe wczoraj i pozawczoraj. Bowiem w swej koncepcji książka nie przygniata swoją skądinąd bogatą erudycją i dla poszukującego w niej możliwości szerszego spojrzenia na umysłowe i kulturowe odnajdywanie się człowieka w historii znajdzie się w tej książce rozdział na temat „przenikania tematyki naukowej do literatury pięknej w językach narodowych”, rozdział, w którym się przedstawia właśnie tych „spoza kręgu uczonych i filozofów”, którzy nie z racji zawodu, a z potrzeby życia, swoich umysłów i serc decydują się na „poszukiwanie wiedzy i cnoty”. I jak się okazuje — zdaniem M. Frankowskiej-Terleckiej — nie obywatel się to bez wpływu Brunetta Latiniego i jego encyklopedii, która także w pewnej mierze stawała się „biblią laika” i żywym czynnikiem sojuszu wiedzy i mieszczaństwa. Zdaje się bowiem, że to nie tyle z łacińskich traktatów platońsko-arystotelesowskich podejmowała swój wzrost kulturowy warstwa wyrastająca z życiowej codzienności miejskiej i z racji tej codzienności łakniono wiedzy i poznania, znajomości, świata i rachunku, obycia jurydycznego i rozeznania w medycynie, nowego i z wymogami życia zgodnego spojrzenia na istniejący porządek społeczny, „jako stworzony przez ludzi, a nie przez Naturę”. A zatem istniała konieczność wiedzy, która by „nie była tylko mądrością książkową, ale istotnie uczyła realnej prawdy o życiu i świecie, prawdy konkretnej i nie polukrowanej, przydatnej dla nowego człowieka, mieszczaństwa, zdobywającego dopiero w ówczesnym społeczeństwie pozycję i znaczenie”.

Problematyka i tematyka zawarta w tym rozdziale, wprawdzie odległa w formie i w wyrazie zapisu, okazuje się jednak tak bliską i pociągającą dla dzisiejszego człowieka, który już nie tylko chwilami ma często dość różnego rodzaju „mądrości książkowych” i coraz głośniejszymi upomina się o mądrość realnej prawdy o życiu.

\*   \*  
\*

Sledząc dzieje trzynastowiecznych encyklopedii w studium M. Frankowskiej-Terleckiej, zostaje się z kontynentu Europy zachodniej przeniesionym również na północ do Norwegii, gdzie w połowie XIII wieku pojawiło się *Konungs Skuggsjá* — *Speculum regale* — dzieło pod wieloma względami zbliżone do encyklopedii z kontynentu. Dzieło — prawdopodobnie anonimowe — świadczy jednak o szerokim naocznie zapotrzebowaniu na wiedzę i umiejętności nieodzowne w wykonywaniu różnych zawodów i sygnalizowane przez M. Frankowską-Terlecką jest jakby wezwaniem, by także w szerszym niż tylko na kontynencie zakresie podejmować badania nad treściami i zasięgiem kulturowego rozwoju i rozprzestrzeniania się umysłowości średniowiecznej. Być może, że i w jakimś nawiązaniu do tego *Speculum Regale* z dalekiej północy norweskiej najbliższy w roku 1987 „Le huitième Congrès International de Philosophie Médiévale” ma się odbyć w Helsinkach na temat nauki i jej różnych koncepcji na przełomie średniowiecza i Renesansu. Daleka północna Finlandia poczuwa się do uczestnictwa w dziedzinie zachodnioeuropejskiej mediewistyki i wychodzi jej naprzeciw. Dlatego zestawienie *Speculum regale* ze *Skarbem wiedzy* Brunetta Latiniego jeszcze pogłębia i umacnia słuszność poglądów M. Frankowskiej-Terleckiej na temat średniowiecznych dążeń i poczynań związanych z upowszechnianiem wiedzy i przekonywająco uzasadnia potrzeby i racje podejmowania dalszych badań nad źródłami i postawami, z których



i na których, mimo swego nieporównywalnego rozwoju i postępu, wyrastała umysłowość, nauka i kultura wieków nowożytnych i od nich dialektycznie zależna nasza dzisiejsza współczesność.

Jan Legowicz  
(Warszawa)

*Dzieje naukowych towarzystw medycznych w Poznaniu w latach 1832—1983.* Studia i Materiały. Poznań 1985. Akademia Medyczna im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Biblioteka Poznańskich Roczników Medycznych. 8<sup>o</sup> 346 ss.

Jest to już kolejne wydawnictwo, które zawdzięczamy Komisji Zdrowia przy Zarządzie Wojewódzkim Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu, organizującej sympozja poświęcone historii medycyny okręgu poznańskiego. Zawiera ono materiały z sympozjum, dotyczącego historii towarzystw medycznych działających na terenie Poznania, zorganizowanego w dniu 28 marca 1984 r. przez wspomnianą Komisję Zdrowia wespół z Oddziałem Poznańskim Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Zakładem Historii Medycyny i Farmacji Akademii Medycznej im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Sympozjum to zostało zwołane dla uczczenia 100-lecia pierwszego w Poznaniu Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich i 40-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Redaktorem naukowym książki jest Roman Meissner, który jest zarazem członkiem Komitetu Redakcyjnego wydawnictwa.

Na pierwszych stronach publikacji znajduje się fotografia awersu medalu pamiątkowego IV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Poznaniu z 1884 r., a następnie fragment z Dziennika Czwartego Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, zawierający inauguracyjne przemówienie Bolesława Wicherkiewicza. Po przedmowach następuje wprowadzający artykuł Romana Meissnera pt. *Rozwój naukowych towarzystw medycznych w Poznaniu w latach 1832—1983*. Artykuł ten jest najobszerniejszy, liczy 15 stron. Pokazuje rozwój towarzystw medycznych oraz sytuację polityczną i naukową, w jakiej przyszło im działać. Autor w nim naszkicował początki towarzystw naukowych i medycznych oraz czasopiśmiennictwa medycznego na ziemiach polskich; utworzenie przez Karola Marcinkowskiego na bazie najstarszego zakładu leczniczego w Poznaniu — szpitala przy ul. Długiej — namiastki pierwszego naukowego towarzystwa medycznego; powstanie pierwszego w Poznaniu polsko-niemieckiego towarzystwa lekarskiego 16 X 1832 — ok. 1840; następnie utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, w którego Wydziale Przyrodniczym (zorganizowanym 31 X 1857) skupili się niemal wszyscy lekarze polscy praktykujący w Poznaniu. Ten Wydział można uznać za pierwsze ściśle polskie stowarzyszenie naukowe lekarzy poznańskich. Lekarze ci utworzyli w dniu 18 XII 1865 r. Sekcję, a później Wydział Lekarski Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Poznańskie środowisko lekarskie okazało się tak znaczące, że w latach zaboru powierzono mu zorganizowanie trzech Zjazdów Lekarzy i Przyrodników: II w 1870 r., IV w 1884 r. i VIII w 1898 r. Do skutku doszedł tylko IV Zjazd, gdyż dwa pozostałe ze względów politycznych nie odbyły się. W końcu XIX wieku zaczęły powstawać w Poznaniu nowe stowarzyszenia lekarskie. W latach zaboru tych towarzystw było 4, w Polsce międzywojennej — 25, a w 1983 r. — 50, liczących ponad 8 330 członków. Najwocześniejszymi latami dla powstawania towarzystw były: 1945—1950 i 1956—1970. Powstało wtedy prawie 90% obecnie działających oddziałów. Liczba towarzystw i ich członków stale wzrasta. Jest to istotne, gdyż towarzystwa naukowe obok Polskiej Akademii Nauk, wyższych uczelni i instytutów naukowych stanowią czwarte, główne ogniwo nauki. W towarzystwach